

Wspomnienie o Profesorze

Poznałem Go w Śremie, gdzie przez miesiąc uczyliśmy się, jak należy wojować w obronie PRL'u. Tam właśnie wyjaśnił mi, że wkrótce otworzy oddział chirurgiczny i zaproponował, abym rozważył możliwość pracy w Instytucie Onkologii. W Śremie był „kolegą kursantem” i polubiłem Go za kulturę, rzadko obserwowaną wśród mundurowych, za ujmujący, pełen prostoty i wyrozumiałości stosunek do wszystkich, zarówno młodszych, jak i starszych, mniej lub bardziej zagubionych wojaków.

Pod koniec 1954 roku zgłosiłem się i zostałem przyjęty z pełną życzliwością, do grona asystentów Oddziału Chirurgicznego. Dość długo trwałem w oszołomieniu i podziwie dla mojego nowego Kierownika. Praca była znacznie mniej obciążająca, niż w miejskim szpitalu, a Szef dawał wolną rękę w wyborze ukierunkowania badawczego. Był bardzo przychylny i pomagał każdemu, kto przedstawił interesujący problem. W trakcie pracy pomagał w pokonywaniu trudności i wyszukiwaniu właściwej drogi. Zachęcał do szukania nowych rozwiązań, które mogłyby umożliwić osiąganie lepszych wyników terapeutycznych. Tolerował moje skłonności do eksperymentowania na zwierzętach i nie ganił za taką absencję na Klinice, za co zawsze byłem Mu bardzo wdzięczny.

Mimo, że nie był zachwycony wprowadzaniem chemioterapii, akceptował stosowanie cytostatyków w Klinice, a następnie zainicjował tę dziedzinę w polskiej onkologii i powołał pierwszą w Polsce Klinikę Chemioterapii.

Potrafił poszerzać zakres działania Instytutu i powoływał do życia nowe, regionalne placówki w wielu województwach, zachęcał i przeprowadzał specjalizację w zakresie chirurgii onkologicznej u wielu lekarzy. Potrafił przekazywać swoje zajęcia wybranym przez Niego następcom, gdy stwierdzał, że są już gotowi do przejęcia niektórych jego obowiązków, nie wyłączając stanowiska dyrektora Instytutu.

Zainteresowania Profesora przekraczały mury ul. Wawelskiej. Znając zwiększającą się zapadalność na nowotwory, dążył do poszerzenia działalności o nowe ośrodki. Z Jego inicjatywy zrodziły się koncepcje budowy nowego Centrum, które wytrwale i odważnie realizował. Gdy w Centrum wreszcie rozpoczęto pracę, ograniczał się do działań wspierających. Znał swój autorytet i chciał go wykorzystać dla dalszego rozwoju onkologii, uzasadniając jej potrzeby u „możnych”. Był zawsze aktywny i wymagał takiej postawy od wszystkich, którzy z Nim pracowali.

Prof. dr hab. med. Jerzy Meyza



Rok 1980 - narada z ks. Alojzym Orszulikiem i prof. Januszem Szymenderą w gabinecie Dyrektora